

ŁOWIEZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Cena numeru 10 marek—miesięcznie 40 marek—z przesyłką pocztową 45 marek.

—≡ Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: ≡—

Przed tekstem na 1 stronie Mk. 50.
Nekrologi i reklamy Mk. 20.

W tekście Mk. 30.

Ogłoszenia zwyczajne wiersz Mk. 30.
Drobne ogłoszenia za wyraz mk. 5.

Adres Redakcji i Admin.: ŁOWICZ, ziemi Warsz. Telefon № 62.
Rękopismów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą codziennie od 6—7 po połud.

W myśl postanowienia zjazdu prasy prowincjonalnej, wszelkie sprawozdania i podziękowania są płatne.



Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kw. IV r. b.



Kolportaż Gazety Porannej 2-grosze
i Gazety Warszawskiej w Łowiczu
obejmuje od 1-go grudnia r. b.
p. Antoni Herde (Cafe Polonia).

m. został zwolniony z zajmowanego przezeń stanowiska. Wszelkie umowy zawarte przez A. Jarosa bez podpisu conajmniej 3 członków Zarządu, w tej liczbie prezesa, podług statutu § 38, uważamy za nieważne.

Ogłoszenie.

Niniejszym podajemy do ogólnej wiadomości, że dotychczasowy kierownik Stowarzyszenia Rolniczo-Handlowego w Łowiczu, p. ANTONI JAROS, z d. 17 b.

Zarząd
Stowarzyszenia Roln.-Handlowego
w Łowiczu.

Prezes: Fr. Wojda
Członkowie: J. Kret, M. Kaźmierski i T. Kurczak.

Ratujcie dzieci!

W sprawie Opieki Społecznej i zakładów dobroczynnych w powiecie Łowickim.

Postawiona na wysokim szczeblu gospodarki państwowej na zachodzie sprawa Opieki Społecznej u nas w Polsce nanowo budującej się jest zaledwie w zaczątku swego rozwoju i przedstawia wielkie pole do działalności naszych samorządów i ludzi dobrej woli.

Pod rządami państw zaborczych Opieka Społeczna, ze względów zrozumiałych, nie mogła stanąć na należytych poziomach, gdyż wszelka inicjatywa jak towarzystw dobroczynnych, tak i osób pojedynczych była hamowana i ograniczona przez rządy obce.

Dopiero podczas okupacji niemieckiej w 1916 r. powstała w Polsce inicjatywa społeczna pod nazwą „Rada Główna Opiekuńcza” która zorganizowała na szerszą skalę Opiekę Społeczną pod okupacją niemiecką i austriacką, otwierając ochrony dla dzieci, schroniska, przytulki, żłobki dziecięce, tanie kuchnie ludowe, udzielające zapomóg najbiedniejszej ludności w produktach, odzieży i pieniądzu.

Jednak działalność tej instytucji nie mogła rozwijać się jakby należało, z powodu niedostatecznych środków pieniężnych. Rada Główna Opiekuńcza

czepała swe fundusze prawie wyłącznie z ofiarności publicznej, a następnie i z własnej loterii. Po rozbrojeniu okupantów i powstaniu własnego Rządu w niepodległej Rzeczypospolitej instytucja ta otrzymywała subsydia od Rządu, lecz i wówczas głównym czynnikiem w zdobywaniu funduszy była nadal ofiarność obywateli, która jednak nie dawała pożądanego rezultatu, wskutek zniszczenia kraju przez wojnę, i zakłady utrzymywane przez Radę Opiekuńczą stale odczuwały brak funduszy.

W roku ubiegłym w Polsce rozpoczął swą działalność Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom i Amerykański Czerwony Krzyż, i te organizacje wniosły wielką pomoc zaopatrując zakłady dobroczynne w odzież, pościel i materiały włókniste, jako też zasilały gotówką, a zakładom dziecięcym udzielając żywności do obecnego czasu po bardzo niskich cenach. Gdyby nie akcja tych organizacji Amerykańskich, wątpliwe, czy zakłady dobroczynne mogłyby egzystować bez tak wydanej pomocy.

Z końcem roku zeszłego Rząd i Sejm budującej się Polski uchwalił, że sprawa Opieki społecznej wraz ze wszelkimi jej agendami winna przejść w ręce samorządów powiatowych, miejskich i gminnych, co jest zupełnie słusznym i naturalnym, i na mocy uchwały Rządu Rada Główna Opiekuńcza została zlikwidowana, a zakłady dobroczynne prowa-

dzone przez nią przekazane samorządom i przez nie przejęte.

W powiecie Łowickim likwidacja Rady Opiekuńczej Powiatowej i przejęcie zakładów dobroczynnych przez Powiatową Komisję Opieki Społecznej zostało rozpoczęte w dniu 1 kwietnia r. b. i ukończone dn. 15 czerwca.

Od 1 kwietnia zatem sprawa opieki społecznej spoczywa w rękach Sejmiku Łowickiego, którzy w budżecie swym na potrzeby Opieki Społecznej uchwalili sumę 600,000 mk. na okres czasu dziewięciomiesięczny, t. j. od 1 kwietnia r. b. do 1 stycznia 1922 r. Budżet był układany w czerwcu, a zatwierdzony był w sierpniu, i gdyby nie nagły wzrost drożyzny, a co za tem idzie i wzrost kosztów utrzymania, suma uchwalona przez Sejmik byłaby wystarczającą, lecz z powodów wyżej wskazanych została do listopada całkowicie wyczerpaną, a Sejmik dalszych subsydjów udzielać nie może, gdyż nie ma na to funduszy; skutkiem tego z dniem 1 listopada zakłady dobroczynne w mieście i powiecie znalazły się bez żadnych środków do egzystencji. Niektóre z nich mianowicie: kilka ochron przychodnich dla dzieci, tania kuchnia ludowa zostały wcześniej zawieszono z powodu braku funduszy, obecnie zaś czynne są: 1) Schronisko dla dzieci, w którym znajduje się na całkowitem utrzymaniu i całkowicie wychowywanych 40 dzieci—sieroty; 2) Przystań dla starców i kalek, dający pełną opiekę i utrzymanie 30 osobom bezdomnym i zupełnie niezdolnym do pracy; 3) sześć ochron przychodnich dla dzieci w wieku przedszkolnym, do których uczęszcza około 300 dzieci. Zwinięcie tych zakładów byłoby wielką stratą dla społeczeństwa i uczyniłoby dotkliwą krzywdę korzystającym z dotychczasowej opieki,—muszą

one przetrwać do nowego roku budżetowego, kiedy Sejmik będzie mógł zasilić je funduszami.

Zapasy zimowych nie porobiono z braku pieniędzy i ani Schronisko, ani Przystań nie posiadają kartofli, kapusty i innych produktów, a niewielką ilość opału kupiono za pożyczone pieniądze. Już obecnie pensjonarze przymierają głodem, a do nowego roku jeszcze blisko dwa miesiące.

Aby utrzymać te zakłady w ciągu tego czasu, nie mówiąc o zakupie większej ilości produktów zimowych, wypłacić pensje bardzo nisko opłaconemu personelowi za dwa miesiące i spłacić długi potrzeba około 400,000 mk.

To już tylko zdoła uczynić ofiarność publiczna obywateli, do których dzieci—sieroty, starcy i kaleki zwracają się o pomoc.

Z uznaniem podkreślić należy ofiarność grona obywateli m. Łowicza, którzy wpłacają na Schronisko dla dzieci miesięczne dobrowolne składki, dające w ogólnej sumie około 8,000 mk. miesięcznie, lecz jest to znikoma suma wobec wskazanych powyżej potrzeb.

W latach poprzednich okoliczni ziemianie ofiarami w produktach rolnych wnosili znaczną pomoc zakładom dobroczynnym, jak również i magistrat udzielał skromnych zasiłków, lecz w bieżącym roku głos o pomoc prawdopodobnie ziemian jeszcze nie doszedł, a magistrat pomimo to, że do ochron w Łowiczu uczęszczają wyłącznie dzieci stałych mieszkańców miasta, a w Przystanku i Schronisku znajduje się około 40% osób zaliczonych do stałych mieszkańców Łowicza,—w roku bieżącym na cele Opieki Społecznej nie wydatkował żadnej sumy i zakładom tym nie udzielił żadnej pomocy, o którą niejednokrotnie zwracano się do Zarządu miasta

9.

J. T. Wróblewski.

KRESOWA.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

— Sabinko, dziecko moje!..

Milczenie było mu odpowiedzią..

Jeno z dołu u schodów doszło szybkie bezładne tupanie ciężkich butów chłopskich i przerażone pokrzyki uciekających w popłochu rabusiów:

— *Polaki przyszli!.. Spasajcie!..*

Jednocześnie z pokoju wybiegł na korytarz Switalski i w podziwieniu radosnem zawołał:

— *Panie dziedzicu! Jesteśmy uratowani!..*

Pociągnawszy pana Kresowskiego do pokoju, stary ekonom wskazał na okno, skąd widać było harcującą po dziedzińcu kawalerję polską, przed którą pierzchały bandy chłopstwa, a sam ukląkł w dziękczynnej ekstazie pośrodku pokoju, wznosił oczy ku Niebu i zamarł w kornej modlitwie..

— Ale dziecko!.. Gdzie moje dziecko?!—zawołał pan Kresowski w strasznej obawie o los córki i rzucił się ku schodom.

Na kwadrans przed zniknięciem panny Sabiny,—drogą od wsi przemykał ku pałacowi szwadron ułanów polskich.

Sprowadziła go do Kresowej olbrzymia luna zapalonych o zmięru budynków gospodarskich. Pędzili szmat drogi prawie bez wytchnienia. A dopadłszy do Kresowej od strony parku dworskiego,—

dojrżeli uzbrojonych ludzi, oblegających pałac i gęsto szafujących kulami karabinowemi.

Szwadron bez namysłu szarżował na dziedzińiec pałacowy i z okrzykiem: „bij, zabij!“ zaczął ciąć i plazować wioskowych i petlurowskich rycerzy bandytyzmu, rozpędzając zbirów i ryzunów na cztery wiatry.

W ostatniej niemal chwili od szarżujących ułanów odpadł jeździec i rzucił się w bok.

U wylomu w sztachetach parku przyczaił się jakiś człowiek, niosący coś ciężkiego. Gdy oddział kawalerji przemknął ku pałacowi,—ów człowiek począł biedz z lupem w przeciwnym kierunku, ku oddalonemu budynkom wiejskim.

Jeździec puścił się w cwał za rabusiem i—wprzesadziwszy rów przydrożny, niebawem dopędził go w polu. W chwili, gdy uciekający porzucił swą zdobycz na ziemię i zaczął uciekać w stronę opłotków wiejskich, jeździec machnął szablikiem i rozciągnął go na polu, a sam zawrócił obejrzeć lup porzucony.

Luna pożaru niewiele w tem miejscu rozprasała mrok nocny. Przy pomocy latarki elektrycznej jeździec w porzuconej zdobyczy rozeznal niewiastę..

Zeskoczywszy z konia, uniósł bezwładnie leżące ciało.

Była to młoda i piękna panna. Delikatne rysy i przywoity ubiór wskazywały, że jest mieszkanką obleganego dworu.

Żyła, lecz była nieprzytomna.

(d. c. n.)

Wszystkim którzy oddali ostatnią posługę
ś. p.

Eustachemu Bobrowskiemu

serdeczne podziękowanie składa
Rodzina

Powiatowa Komisja Opieki Społecznej, mając na względzie wielce krytyczny stan finansowy zwróciła się do gmin z apelem do włoścjan pow. Łowickiego, aby gminy zorganizowały dobrowolną zbiórkę produktów żywnościowych. Dotąd tylko gmina Nieborów, ku jej zasłudze jak również organizatorów zbiórki, dostarczyła 16 korcy kartofli, kilka pudów mąki i ziarna i pewną ilość jarzyn oraz 11790 mk. w gotówce,—inne gminy dotychczas ociągają się, nie pomnąc na to, że „dwa razy daje, kto prędko daje“.

Możeby p. p. wójci jakoteż ludzie dobrej woli zajęli się gorącej tą sprawą, czem wielce przyczynili by się do ulżenia nędzy ludzkiej, tymbardziej że w Przytułku i Schronisku jest około 60% stałych mieszkańców gmin. Tutaj mają też pole do działania byli członkowie Rady Opiekuńczej, którzy w swoim czasie wiele zasług położyli i obecnie mogą dużo zdziałać słowem, radą i czynem. Apelujemy do Panów o wzięcie udziału i wykazywanie korzyści jakie przyniesie dla Opieki Społecznej urządzona zbiórka w gminach, a ofiarodawcom żadnego uszczerbku nie przysporzy, gdyż wystarczą drobne ofiary, lecz od każdego, i jak przysłowie mówi: „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka” w ogólnej ilości dadzą wielkie rezultaty.

A mieszkańcy miasta również zechcą wziąć do serca apel i wzmoczoną ofiarnością dowieść, że społeczeństwo docenia doniosłość opieki społecznej i nie pozwoli, aby istniejące zakłady dobroczynne miały upaść z przyczyny braku funduszków.

Dotąd nie mamy uchwalonych przez Samorządy na ten cel podatków, lecz zapewne w blizkiej przyszłości będą one uchwalone, zaś do tego czasu muszą być zastąpione przez powszechną ofiarność.

F. P.

Rodacy i Rodaczki!

Po wielowiekowej rozłące z nami, Śląsk nasz Górny powraca na „Ojczyzny łono“.

Niecały!

Zaludniony po obu stronach górnej Odry, z wyjątkiem sztucznie zgermanizowanych miast, przez Polaków, z chwilą gdy wielki prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, po powaleniu „smoka krzyżackiego“ na ziemię na sztandarze zwiastującym umęczonemu Polsce zmartwychwstanie wywiesił hasło zjednoczenia z nami wszystkich ziem zamieszkałych przez ludność polską, miał prawo spodziewać się, że jak Wielkopolska i Pomorza część znaczna zjednoczony z nami zostanie, targając kajdany jakimi skula go przemoc i gwałt germańskiego najeźdźcy.

Jakoż zrazu wymierzoną mu została sprawiedliwość, postanowiono przydzielić go do prastarej jego macierzy, z którą dzielił koleje losów od zara-

nia naszych dziejów, radość jego była przecież krótkotrwała, traktatem bowiem wersalskim, jak gdyby wąpiąc o tem do kogo dziecko woli należeć, do tkliwej i ukochanej matki, która mu życie dała, czy też do narzuconej mu obcej jego krwi macochy, zarządzono na nim pod wpływem intryg zewnętrznych i wewnętrznych naszych wrogów,—plebiscyt.

Gdybyż jeszcze plebiscyt ten odbył się tak jak odbyć się był powinien, z zabezpieczeniem Śląskowi zupełnej swobody wypowiedzenia się do kogo chce należeć, wątpliwości żadnej byćby nie mogło, że głosowałby jak jeden mąż za nami, ale przez pozostawienie go do ostatniej chwili w szponach pruskiego jego kata, który niczego nie zaniedbał aby śmierci groźbą, oszutwem i podstępem obezwładnić jego wolną wolę, wywołano to następstwo, że oddawszy głosy swe za Polską w najważniejszych dziejach powiatów,—na całym przecież niemal Zadrzu i w północnych swoich stronach, opowiedział się za Prusami.

Zdawało się wobec tego, że losy Śląska bezwzględnie po odbytem głosowaniu ostatecznie zdecydowane będą, że powiaty te przynajmniej, które oświadczyły się tak znaczną większością za Polską, natychmiast Polsce będą oddane, że Pszczyzna i Rybnik, Katowice, Bytom, Królewska Huta, Gliwice, Wiekie Strzelce i Lubliniec, bezwzględnie po wypowiedzeniu swojej woli, świętując z pętl odwiecznych wyzwolenie, zasiądą przy jednym biesiadnym z nami stole.

Stało się inaczej!

Poruszono w interesie prusactwa piekielne siły, cierpliwość bohaterów Ślązaków wystawiono na nową próbę, i wynikiem nowej siedmimiesięcznej blizko zwłoki w zadecydowaniu o losie tej dzielnicy było to, że nie cała część Śląska, która w dniach plebiscytu okrzyknęła się za nami, przydzielona została do nas.

Przyjmując z rezygnacją wyrok, którego odmienić nie możemy, wierząc w to jak w wszechsprawiedliwego Boga na niebie, że przyjdzie, że przyjsz musi czas, gdy ludami niby rzeczą bezduszną żadna ludzka siła frymarczyć jak dziś jeszcze niestety! nie będzie miała prawa, idźmy z ufnością oby w jak najpromienniejszą dla Ojczyzny naszej przyszłość, ożywni jednym duchem i żelazną jedną wolą:

pracowania bez wytchnienia dla całego Górnego Śląska, zarówno tego, który z nami dziś się łączy, jak i tego, który w kleszczach Niemca pozostaje,—uświadamiania go całego jakim jest przez oświatę narodową i prowadzenia jej świetlanym gościńcem ku jednemu z nami narodowym celom,—siania na nim na rubieży dwóch wrogich światów, nam i jemu grożących zagładą, zdrowych ziarn myśli naszej, pragnień naszych i nadziei, by go otrząsnąć z rdzy niemieckiej, która nie zdolawszy rozluźnić jego spójni, posiała przecież w zachodnich zwłaszcza jego stronach tyle kąkolów.

W pracy tej możemy pozostać osamotnieni, możemy wątpić o tem, że zwróci się ku nam pomocna Wasza Rodaczki i Rodacy dłoń, że nam umożliwicie skutecznienie tego, co leżąc w interesie nas wszystkich, wszystkich nas jednakowo kochających Polskę i pragnących jej mocarstwowej potęgi, między dwiema największymi tyranjami świata: moskiewską i pruską, wprzód powinno w jeden plug ofiarnej orki, dla wszystkim nam tak drogiej krainy?.

Więc z wiarą, że wezwanie to nasze do Was znajdzie oddźwięk w sercach Waszych,—że dziedzina naszych Piastów, w dwóch latach ostatnich

szczodrze łzami i krwią zbroczona, nie dozna wśród Was obojętności,—

w uroczystej chwili zjednoczenia znacznego jej odłamu ze stęsknioną za nią przyrodzoną jej Macierzą, rozpoczynamy dla Śląska naszą pracę.

I z hasłem wypisanym na sztandarze naszym, przy którym zgrupować się powinniśmy wszyscy:

„Śląsk cały musi być nasz“,

wzywamy Was Rodaczki i Rodacy do współpomocy, a przez współpomoc, w wielkim narodowym dziele ręka w rękę z nami, — do współpracy.

Tak nam dopomóż Bóg.

Zarządzający Sekcją narodowo-kulturalnej pracy dla Śląska Górnego przy Polskim Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny *Stanisław Belsa*,

Vice-Prezes Towarzystwa *Zofja Lelewelowa*.

* * *

Idą białe wśród mogił rozelkanych ciszy,
A dzwon im pogrobowy: „Pax aeternam“ śpiewa,
A całuny ich długie jakiś jęk przewiewa,
Idą białe wśród mogił, a nikt ich nie słyszy...

Idą smętne, owiane w mrok jesiennych ciemnic,
W rozgorzałych lun blaskach, wśród grobów poświętu
Idą, kryjąc w zasłonach tajną prawdę bytu,
Niezbadany świat przyszyły wieczystych tajemnic.

Kto chce zajrzeć w to jutro przepastne, niech
[z twarzy]

Trupiej zedrze tę białą tę palącą chustę,
Niech zawoła otchłannym zwątpienia protestem,

Niech szyderstwa zniewagą plunąć się odważy
W te otwarte pod czaszką oczodoly puste
A usłyszy odpowiedź: „Wieczność jest! Ja jestem!“
H. Kl.

Dzień inwalidów.

Wszelkie gadanie i opowiadanie o pomocy i poparciu, za którym nie idzie czyn, daremne jest i pustem. Weszła ostatnimi czasy na forum publiczne sprawa inwalidów—i pomocy dla nich.—Krzyczenie jednak, że ktoś tam drugi nic nie robi i nie pomaga,—nie uwalnia krzyżującego, choćby najgłośniejsze, od dania pomocy samemu. W miarę swej możliwości każdy powinien przyczynić się do złagodzenia losu—tych naszych obrońców i dobroczyńców. To nie łaska—to *obowiązek* społeczeństwa.—

Dzień 27 b. m. (niedziela) przeznaczony jest na „dzień inwalidów“.—Ku nim w ten dzień powinny się skierować myśli nasze i troska. Za myślami u szczerego człowieka idzie czyn. Czynem zatem udowodnimy, że leży nam na sercu ich los.—Z czem kto może niech śpieszy, a z drobnych nawet datków zebrać można wiele, jeżeli dadzą wszyscy.

R. H.

Otwracie Szkoły Doksztalcającej dla młodzieży rzemieślniczej.

W dniu 20 b. m., w niedzielę młodzież zapisana do Szkoły Doksztalcającej, zebrała się w kościele popijarskim. Gimnazjum wyznaczyło jej środkowe miejsce w prezbiterjum. Uroczystą mszę

świętą odprawił ks. Kowalski, a pienia chóralne wykonał zespół śpiewaczy z kolegiaty pod dykcją p. Chojeckiego. Po mszy św. przemówił do młodzieży rzemieślniczej ks. Kowalski, życząc jej wytrwania w pracy dla dobra odrodzonej Ojczyzny.

Po nabożeństwie młodzież rzemieślnicza, parami przeszła do „Bursy Bartoszków“ i zebrała się w sali klasy pierwszej, udekorowanej na dzień uroczystości.

Na inaugurację przybyli: przedstawiciele zarządu Polskiej M. Szkolnej, Resursy Rzemieślniczej, cechów, Zarządu miasta, władz powiatowych i szkolnictwa powszechnego. Zebranie zagał dyrektor D-r Wł. Olszewski w imieniu, p. Macierzy Szkolnej, jako właściciela Szkoły Doksztalcającej. D-r Olszewski wskazał zadania szkoły, nawoływał młodzież do pracy umysłowej a majstrów do otoczenia Szkoły troskliwą opieką. Tylko współdziałanie pracodawców młodzieży ze Szkołą może dać dobre wyniki.

Następnie zabrał głos prezes Rady Nadzorczej szkoły p. Janowski i oświetlił zadania rzemieślnika w dobie obecnej. Zwrócił się do obecnych pp. majstrów, aby nie żalowali funduszu na szkoły, gdyż inteligentny robotnik da wydajniejszą pracę, że wskutek oświecenia mas rzemieślniczych dźwignie się nasze rzemiosło z upadku obecnego.

Prezes Resursy p. T. Andrzejewski zwrócił się do młodzieży z wezwaniem, aby skrzętnie korzystała z nauki, aby regularnie uczęszczała na lekcje i sprawowała się wzorowo, jak przystoi dobrze wychowanemu młodzieńcowi. Prosił majstrów, aby posyłali młodzież do szkoły i kontrolowali obecność swoich uczniów w szkole.

W końcu p. J. Słoniewicz w imieniu majstrów wyraził p. dyrektorowi D-r Olszewskiemu serdeczne podziękowanie za podjęty trud w uruchomieniu szkoły, zdobycie funduszy i udzielenie bezpłatnie pomieszczenia na wykłady dla szkoły.

Na zakończenie odśpiewano „Rotę“ Konopnickiej. Do Szkoły zapisało się 109 chłopców: 45 ślusarzy, 20 szewców, 14 krawców, 12 rzeźników, 5 garncarzy, 2 stolarzy, 2 tokarzy, 2 bednarzy, 2 piekarzy, 1 fryzjer, 1 rymarz, 1 ucz. ze sklepu łokciowego, 1 kowal. Zgłoszenia napływają dalej, ale zapis będzie przerwany dla braku miejsca i przeludnienia klas. Utworzono 3 klasy: wstępną I i II. Lekcje rozpoczęły się w poniedziałek 21 b. m. Nauka rozpoczyna się o godz. 6 pp. Szkoła jest czynna w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki.

„R“.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kalendarzyk.

Piątek † Katarzyny P. M. i Erazma M.
Sobota Piotra P. M., Konrada B. W.
Niedziela Wirgiljusza B. W., Barlaama W.
Poniedziałek Mansweta B. M., Rufa M.
Wtorek Saturnina i Filemona M. m.
Środa Andrzeja Ap. Justyny P. M.
Czwartek Natalji M., Eligjusza B. W.

Wschód słońca. g. 7 m 49 zachód g. 3. m. 48.

— Dary dla muzeum im. Wł. Tarczyńskiego. P. Mieczysław Rowiński: 2 książki, „Dziennik urzędowy“ i „Kurjer warszawski“ z r. 1819—1838, egzemplarze gazet z r. 1851 i 1864.—Bilety skarbowe 1754—i nowoczesne różne.—Monety i bony różne.

P. Tad. Wierusz-Kowalski: 52 szt. odbitek stemplowych różnych 1914—1918. Zbiór odezw i rozporządzeń m. Łowicza.

P. Franciszek Kozłowski: 2 monety srebrne stare, polska i turecka.

P. Jan Janczi: 5 groty i okucia do lanc niem. 14 egzempl. Rozp. Wojsk. Niem. 1914 - 1918.

c. d. n.

Przedmioty przeznaczone dla Muzeum składać można codziennie od 3—4 godz. pop. w budynku Muzeum na St. Rynku.

— **Powrót uchodźców.** W tych dniach powróciła z Omska do Łowicza żona b. redaktora naszego pisma, pani Marja Rybacka z córką Haliną. Podróż trwała sześć tygodni w najokropniejszych warunkach w wagonie towarowym. Pod Moskwą pociąg się wykoleił i kilka wagonów zostało rozbitych. Kilkanaście osób było ciężko rannych, kilka zabitych. Trupów wieziono do Smoleńska i tam ich na prawosławnym pogrzebano cmentarzu.

Wszyscy powracający do kraju—stwierdzają, że doznali wielkiego rozczarowania na granicy w Baranowiczach. Widnieje wprawdzie napis „Witamy“, lecz martwy i zimny. Nie było nikogo, ktoby zyczliwie zapytał powracających czy im nie trzeba czego ułatwić? choćby wskazać gdzie można dostać szklanek herbaty, choćby przygotować dla nich kociołek gorącej wody. Nic prócz zimnego—jak Syberja sama—napisu: „Witamy!“

Przy przybyciu pociągu na miejsce rozległ się tylko donośny rozkaz „wygrużat'sia!“ Gdy pociąg z Baranowicz miał ruszać w dalszą drogę do kraju, drzwie się raptownie rozwarły i stanął w nich polski żołnierz. Na jego widok zabiło serce niejednemu, nareszcie swój. Żołnierz mimo natłoczonego wagonu—wdarł się siłą, przeszedł po nogach wszystkich i zajął miejsce staruszka księdza, który chwilowo wyszedł; gdy mu zwrócono uwagę, że miejsce to zajęte—odrzekł brutalnie, że mnie wszędzie wolno, jestem kurjerem. Panie! rzekł ksiądz, mam nogi chore, a pan mnie deptał to pan schowaj je sobie. Dopiero przy pomocy służby konduktorskiej i pasażerów udało się usunąć niegrzecznego wojaka. Smutno spojrzeli na siebie powracający i zapytali z obawą, czy oni wszyscy są tacy?..

Możemy ich zapewnić, że nie wszyscy, są między nimi wyrodki, ale ogół jest dobry, dzielny i uprzejmy. Wszakże my ich tu otaczamy serdeczną opieką jak źrenicę naszego oka. Nie wszyscy są tacy.

— **Wycofywanie banknotów.** Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa zwraca uwagę wszystkim posiadaczy banknotów I emisji na białym i różowym papierze, które obecnie wycofują się z obiegu, że mogą codziennie w godzinach, kasowych wymieniać każdą ich ilość na bilety II emisji w P. K. K. P. w Warszawie i we wszystkich jej oddziałach prowincjonalnych. (Dz Urz. Komis. Rządu st. m. Warszawy № 247 z dn. 2/XI b. r.)

— **Wymiana świadectw tymczasowych pożyczek odrodzenia.** Urząd pożyczek państwowych podaje do wiadomości, że wymiana świadectw tymczasowych pożyczek Odrodzenia Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej została wznowiona i będzie odbywać się do dn. 31/XI 1921 r. włącznie. („Monitor Polski“ № 245 z dn. 27/X 1921 r.)

— **Z Muzeum miejskiego im. Wł. Tarczyńskiego.** Pan Roman Horoszkiewicz, kapitan 10 pp., wygłosił odczyt w dniu 20 b. m. w sali Straży Ogniowej o Muzeum i zgromadzonych zbiorach. Dzięki poparciu i zainteresowaniu miejscowego społeczeństwa

dochód z odczytu wyniósł około 4000 marek, które zostaną użyte na kupno niezbędnych przedmiotów.

W najbliższym czasie odbędą się dalsze odczyty i przypuszczamy, że mieszkańcy poprą inicjatywę p. R. Horoszkiewicza, który wspólnie z p. M. Tarczyńskim i E. Balcerem pracuje nad uporządkowaniem zbiorów.

— **Miljonówka.** W dniu 19 b. m. wylosowano z koła № 4754.086.

— **Z harcerstwa.** W dniu 23 października na zebraniu rodziców uczni Państw. Gimn. męsk. im. ks. J. Poniatowskiego w Łowiczu wybrano jedenaście osób do zorganizowania Koła Przyjaciół Harcerstwa przy 1-ej drużynie męsk. im. ks. J. Poniatowskiego. Wybrane osoby na zebraniu dnia 13 listopada wyłoniły z pośród siebie Zarząd K. P. H. w składzie następującym:

p. Franciszek Kokczyński—przewodniczący

p. Anna Gumińska—sekretarka

p. Ignacy Serocki—skarbnik

p. Eugeniusz Klicki—opiekun drużyny

p. Stefan Zawadzki—kapelan

— **Licytacje.** W dn. 18 b. m. o godz. 9-ej w Skierniewicach w dn. 25 b. m. o godz. 9-ej we Włocławku i w dniu 22 i 29 b. m. w Łodzi na Placu Dąbrowskiego odbędzie się sprzedaż koni z licytacji.

Prawo uczestniczenia w licytacji posiadają: rolnicy tak wojskowi jak cywilni, osoby wojskowe, które w swoim czasie odstąpiły na rzecz armii konie własne, instytucje rządowe, komunalne i filantropijne. Osoby cywilne dopuszczone do licytacji winny wylegitymować się zaświadczeniami odpowiednich władz administracyjnych, osoby wojskowe—władz wojskowych, a przedstawiciele wyżej wymienionych instytucji upoważnieniem danej instytucji.

Zawodowi handlarze są wyłączeni od licytacji.

— **Zguba.** Znalezioną na ulicy partmonetkę z pewną kwotą pieniędzy można odebrać w redakcji.

— **Jak rozpoznać fałszywe 1.000 ówki.** Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa komunikuje, że pojawiły się w obiegu fałszywe banknoty 1000 marek 1-emisji z datą 17 maja 1919 r.

Banknoty są drukowane na białym papierze, z udatnie podrobionymi wodnymi znakami orłów, oraz liter B. P. Na pierwsze wrażenie niczem się nie różnią od autentycznych.

Ażeby je jednak rozpoznać, wystarczy zwrócić uwagę na dwa szczegóły, które z łatwością można zauważyć.

1) Na prawdziwych 1000-c marekowych okrągłych, ciemne tło okalające orła, na przedniej stronie banknotu składa się z szeregu poziomych, bardzo gęsto uszeregowanych kresiek, które mają tę własność, że jeżeli patrzymy na kreski „białe“ to przedstawiają się one nam jak skręcone sznureczki jeżeli weźmiemy pod uwagę kreski ciemne, to przypominać one nam będą dwustronne pileczki z drobnymi ząbkami.

Tymczasem, tło okalające orła na fałszywych banknotach omawianego typu, składa się z miniaturowych równomiernie rozmieszczonych oczek, przypominających n. p. woszczynę w plastrze miodu. Znaczą, że na tle orła fałszywych 1000 marekówek nie zauważymy ani sznureczków, ani ząbków.

2) Orzeł, znajdujący się na wyżej omawianym tle na prawdziwych banknotach ma na dziobie skośny znaczek, oznaczający nozdrza.

Na fałszywych 1000 marekówek, omawianego typu, tego skośnego znaczka na dziobie orła niema

OPISY

-- Na Schronisko. Pracownicy apteki SS. Hirszowskiego, zamiast wieńca na grób kolegi ś. p. E. Bobrowskiego Mk. 1000.

— Na Inwalidów. Albinostwo Wiankowsy zamiast biletów na bal Mk. 1000.

Kronika Poliejna.

-z- **Napad bandycki.** W nocy z dnia 10-go na 11-go b. m. na dom dróżnika kolejowego Stanisława Suszyńskiego w pobliżu Stacji Nieborów napadło trzech uzbrojonych bandytów. Raniąc wystrzałem z rewolweru Suszyńskiego w lewe ramię, poczem wtargnęli do wnętrza i zrabowali około 100,000 marek w gotówce i zbiegli. Zawiadomiona o napadzie policja wszczęła poszukiwania i aresztowała trzech podejrzanych osobników i wraz z dochodzeniem sprawę skierowano do władz prokuratorskich.

-z- **Przygodny towarzysz.** W nocy z dnia 10-go na 11-go b. m. około godziny 12-ej powracał z dworca kolejowego kupiec miasta Łowicza p. Zech Chalemski z tytoniem i papierosami na ogólną sumę 40,000 mk. W drodze dogonił go nieznany mu osobnik, proponując pomódz nieść paczki z tytoniem. Pan Chalemski uradowany współczuciem nieznanego mu osobnika, chętnie oddał mu część ciężaru. W tym momencie osobnik schwycił tytoń i w oka mgnieniu znikł w ciemnościach.

Po zameldowaniu policji aresztowano przygodnego towarzysza, tytoń zaś i papierosy już zdążył sprzedać obywatelom miasta Łowicza Jakóbowi Rozenkrancowi i Antonieniu Guzkowi. Jak zdołano ustalić tym nieznanym osobnikiem jest Władysław Kapusta zamieszkały przy ul. Warszawskiej w Łowiczu.

-z- **Dzieciobójstwo.** Dnia 20 b. m. w folwarku Kopiec gm. Bielawy, robotnica sezonowa (panna) Katarzyna Weryszbo pozbawiła życia noworodka przez uduszenie.

-z- **Świątokradztwo.** Dnia 20 b. m. w kościele parafjalnym w Bielawach z wielkiego ołtarza skradziono obrus, po spostrzeżeniu przez proboszcza tejże parafji i zameldowaniu na posterunku policji obrus odebrano, a sprawce kradzieży 48-mio letniego Jana Mendelskiego mieszkańca m. Łodzi osadzono pod kluczem.

-z- **Samobójstwo przez otrucie.** W nocy z 20 na 21 b. m. pozbawił się życia przez otrucie (strychniną) Eustachy Bobrowski prowizor apteki przy ul. Zduńskiej № 41. Jak wy badało dochodzenie przy czyną śmierci denata były stosunki rodzinne.

-z- **Skutki swawoli.** Dnia 21 b. m. we wsi Sielec gm. Łyszkowice, 11 i 15-to letni Feliks i Kazimierz Przyżycy, podczas zabawy z 16-to letnim Antonim Januszem uderzyli Janusza kamieniem w skroń. Cios był fatalny, albowiem Janusz po ciężkich cierpieniach zmarł.

Ze Świata.

-o- **W wieku lat 104 nowożeńcem.** Historję niemal nie do wiary opowiada „Petit Parisien“ z Konstantynopola, Żyje tam człowiek najstarszy dziś w świecie, Turek, zwący się Zaro. Pomimo, że liczy lat 146, cieszy się najlepszym zdrowiem, aczkolwiek nie zachowywał żadnych specjalnych systemów prowadzenia życia. Do lat 110 Zaro był posługaczem publicznym w porcie Bosforu. Potem zajęcie to

zmienił na miejsce portjera jednej ze stambulskich fabryk amunicji, które osiągnął dzięki swej popularności. W roku 90-tym życia spotkała go nieoczekiwana niespodzianka: nowych zębów, które mu się wyrznęły. Równocześnie łysą już zupełnie dotychczas głowę pokryła bujna, świeżo narosła, czupryna. W czternaście lat później lekarze, badając jego organizm, dobadali się w nim trzeciej nerki. Skutkiem tych anatomicznych osobliwości otrzymał niemało ofert od amerykańskich lekarzy. Wówczas poślubił dwudziestopięcioletnią Turczynkę i łącząc przyjemne z pożytecznym wyjechał w podróż poślubną do Ameryki. Wielkie zmartwienie dla niego stanowi 92 letni syn, który w przeciwieństwie do ojca jest bardzo słabowity, niezdolny do pracy i musi być utrzymywany przez ojca.

-o- **Okręty bez załóg.** Admiralicja angielska przystąpiła do budowy małych okrętów, które nie będą posiadały załóg, natomiast wielkie ładunki materiałów wybuchowych.

Potworne te torpedy, poruszane zapomocą elektryczności, sterowane będą z punktów obserwacyjnych bądź to na wybrzeżu, bądź to na pancernikach, za pomoca fal hertzowskich z najzupełniejszą dokładnością.

Pierwszych prób z takimi okrętami torpedami, zaopatrzonemi w przyrządy telegrafu bez drutu, dokonywali podczas ostatniej wojny Niemcy dla obrony portu Zeebrugge przed zagrażającemi mu krążownikami angielskiemi.

-o- **Najwyżej położone mieszkania ludzkie.** Tygodnik londyński, poświęcony naukom przyrodniczym, „The Nature“, uważa za najwyżej położone mieszkanie ludzkie chatę kamienną, znajdującą się u szczytu wąwozu Donkia, na północ od Sikkimu w Tybecie.

Rzeczoną chatę zamieszkuje tybetańska straż pograniczna złożona zwykle z 4 do 5 ludzi. Według pomiarów dokonanych, wąwóz Donkia położony jest na wysokości 18,100 stóp ang. nad powierzchnią morza. Na wysokości tej powietrze zawiera zaledwie połowę ilości tlenu, jaką zawiera powietrze na poziomie morza i tylko zahartowani górale tybetańscy potrafią żyć w tak rozrzedzonej atmosferze.

W chacie tej jednak straż tybetańska przebywa tylko podczas paru najgorętszych miesięcy lata, nie można więc uważać jej za najwyższą, stałą siedzibę ludzką. Jest nią natomiast chata, położona na wysokości 17,100 stóp ang. w Andach peruwiańskich zajmowana w ciągu całego roku przez tamtejszych pasterzy.

Konie i wolant

wynajmuje na godziny w każdym czasie.

Bratkowice Nr. 18. K. O.

Moszek Freidenreich zgubił dowód osobisty i bezterminową kartę powołania wydaną przez P. K. U. w Łowiczu.

Franciszek Kubica zgubił kartę bezterminowego urlopu wydaną przez 4 baon telegr. w Łowiczu.

Ludwik Grzegorz zgubił kartę odroczenia wydaną przez P. K. U. w Łowiczu.

Wejciech Tomaszkiwicz zgubił papiery cechowe wydane przez urząd stolarzy w Łowiczu.

Franciszek Podkoński, zgubił paszport i kartę odroczenia wydaną przez P. K. U. w Łowiczu.